

Zawsze Wilhelmi

Dramat rozegrał się pod koniec lat 70., gdy panowało przekonanie, że nic nie zatrzyma maszyny wielkobudżetowych produkcji rodzimego kina. PRL ścigał się z Hollywoodem i bez trudu zakontraktował tuż po „Nocach i dniach”, „Potopie” i „Ziemi obiecanej” superprodukcję Żuławskiego. „Na srebrnym globie” kręcono więc w kilku krajach, uszyto setki dziwacznych kostiumów, cyzelowano filozoficzne detale scenariusza, tkano dzieło ze zniewalających metafor i symboli. Najpewniej powstałoby opus magnum reżysera, a najpewniej też jedno z niedościgłych arcydzieł gatunku. Mogło, ale nie powstało. Na fotelu ministra kultury odpowiedzialnego za kinematografię zasiadł Janusz Wilhelmi. Zdaniem wszystkich – inteligentny karierowicz chełpiący się czynieniem zła. Nienawidził niepokornych filmowców i tej nienawiści nie skrywał. Został ministrem po dymisji Józefa Tejchmy, który stołkiem przyplącił zgodę na realizację „Człowieka z marmuru”. Wilhelmi rządził niedługo, bo zginął w katastrofie lotniczej w Bułgarii. Splot przypadków sprawił, że znalazł się na pokładzie samolotu, którym lecieć nie musiał. Zanim zginął, tępił filmowców z Wajdowskiego „Iksa”. Wstrzymał realizację „Na srebrnym globie”, co zdarzyło się tylko ten jeden raz w historii polskiego kina, bo warto pamiętać, że filmu, który wcześniej dopuszczono do produkcji, w istocie już nie pilnowano. Pomiędzy KOS-em (Komisją Oceny Scenariuszy) a kolaudacją (na którą trafiał już zmontowany film) twórcy mieli zaskakującą

jak na warunki PRL-u wolność wypowiedzi. Jasne – potem musieli dokonać skrótów, zrobić dokrętki lub – niekiedy – trafić na lata na półki. Ale zatrzymać produkcję, spalić kostiumy, zniszczyć negatywy i grozić procesem za niegospodarność? To zdarzyło się ten jeden raz. Jasne, Wilhelmi musiał pilnować budżetu i harmonogramu, ale gwałtowność reakcji na fanaberie Żuławskiego przekraczała granice zdrowego rozsądku (...) Gdy dziś do Srebrnego Globu wrócimy, to co powstanie? Dokrętki, film nowy czy raczej dokumentalny esej o samej realizacji filmu. Osobiście chętniej obejrzałbym ten trzeci, najlepiej z perspektywy Wilhelmiego (...).

Rafał Syska

- historyk filmu, wykładowca, dyrektor Narodowego Centrum Kultury Filmowej w Łodzi

--

Cały artykuł można przeczytać w "Kalejdoskopie" 06/19. Do kupienia w punktach Ruchu, Kolportera, Garmond-Press, salonach Empik, recepcji Łódzkiego Domu Kultury. Prenumeratę można wykupić [TUTAJ](#)

Felietonów naszych autorów z 45 lat istnienia magazynu w aktorskich interpretacjach można posłuchać [TUTAJ](#).